ZIEMIANIN.

Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

№ 44. Poznań w sobotę dnia 30 października 1869. № 44.

Korespondencye i przesełki franco pod adresem: **Kazimirz Koszutski**, Redaktor Ziemianina, przy ul. Św. Marcina Nr. 59.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: na pocztach pruskich 1 tal.; na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs 65 kop.; dla Cesarstwa Austryackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.

TREŚĆ.

O stósunkach niektórych fizycznych własności roli do produkcyi roślin.

Pomiędzy wykładami, które odbywały się w czasie zimy ubiegłéj w Klubie Roln. Niemieck. w Berlinie, zasługuje na szczególną uwagę wykład Dr. Cohna-Martiniquefelde o powyższym przedmiocie. Dr. Cohn zastanawiał się nad rozbiorami chemicznemi roli, do których Liebig pobudził, a potém następcy jego wykonali, i przekonał się, że na téj drodze wielkie osięgniono rezultaty, ale że, zapatrując się na rzecz jednostronnie, za wiele od nauki chemii wymagano i więcéj się po niéj spodziewano, niż należało, zbiory bowiem pól naszych nie zależą tylko od chemicznego składu roli lub od przypraw chemicznych, ale także od innych czynników, jak ciepła, powietrza, wody i t. p., które silny wpływ na roślinność wywierają. O wodzie, któréj działanie przedewszystkiém opisać mówca w swéj rozprawie przedsięwziął, powiedział, że, jako nader ważny żywioł wszystkich organicznych istot, musi w ziemi w dostatecznéj znajdować się ilości, jeżeli się w niéj (ziemi) rośliny należycie rozwinąć mają. Ponieważ stan powietrza rzadko tak jest pomyślny, aby deszcz w właściwym czasie i w potrzebnéj właśnie roślinom ilości padał, więc téż najczęściéj musi rola wodę dla roślin zatrzymywać, słowem, musi być tą siłą, która reguluje przyjmowanie, zatrzymywanie i wydzielanie wody. Rola nabiera wilgoci w dwojaki sposób: albo z opadów atmosferycznych w postaci deszczu, śniegu, gradu i t. p., albo téż przez zbieranie się wody w powietrzu w postaci pary wodnéj, która następnie opada jako rosa, mgła, śron i t. p.

Ostatni sposób użyznania rozmaicie działa, odpowiednio do siły atrakcyjnéj różnych gatunków ziemi: i tak gruby piasek nie posiada jéj prawie wcale, glina wciąga przy temperaturze 15—18° R. z atmosfery 24,5%, próchnica 60% a wapno 17,5%. Nie podlega wątpliwości, że zawarty w powietrzu amoniak i kwas saletrowy równocześnie z gazem wodnym się zgęszczają i wciągane zostają, i że rola za pomocą swéj siły zgęszczania w ciągu roku więcéj się temi pokarmami azotowemi nasyci, aniżeliby jéj deszcz dostarczył. Zważywszy, że przy każdém zgęszczaniu się wody ciepło się rozwija, trudno nie przyznać wzmiankowanéj własności ziemi ważnéj przyczyny żyzności. Póki rola pokryta roślinami, póty w ten sposób sprowadzona woda bezpośrednio zużytą bywa. Jeżeli zaś nie ma pokrycia roślin, wtenczas zgęszczenie pary wodnéj i siła kapilarna roli działają wspólnie tak, że te ziemie, których mechaniczne części składowe największą kapilarność (włoskowatość) posiadają, są w stanie największe ilości wody zabsorbować. Siła ta zatrzymywania wody jest różna; podług Schueblera zatrzymują 100 części kwarcu 25 części wody, gliny 70, ziemie ogrodowe 96 a próchnica 190 części wody.

Siła zatrzymywania wody w rolach naszych chwieje się pomiędzy 30 a 50%. Jest to zatém ta siła ziemi, która jéj zachowuje z zimy zaczerpniętą wilgoć, a ponieważ siła ta większą jest w każdéj mocniejszéj, niż w słabszéj ziemi, przeto pierwsza urodzajniejszą jest od drugiéj. Podług doświadczeń Dr. Hellriegla okazało się, iż zbiory różnych roślin w prostym stoją stósunku do dostarczonéj im wilgoci, jednakże tak, że za wiele wilgoci równie szkodliwie działało, jak brak jéj.

Potrzebną ilość wody dla różnych gatunków roli znamionują różne rośliny, których istnienie znów od ciepła ziemi zależy. Stoi ono w odwrotnym stósunku do siły zatrzymywania wody, która jednakże w skutek koloru i surowości ziemi ulega zmianom. Piasek o ile prędzéj się rozgrzewa, o tyle prędzéj stygnie, gdy tymczasem gatunki ziem dłużéj wodę zatrzymujące jednostajniejszą zachowują temperaturę. Gdy tak siła zatrzymująca wodę wpływ na ciepło ziemi wywiera, zmniejsza się ona w miarę, jak ciepła przybywa. Haberland przypisuje, na zasadzie licznych doświadczeń, temu zmniejszaniu się siły wodę zatrzymującéj — przy wzmaganiu się ciepła w roli — najważniejszy wpływ na roślinność, przyjmując, iż rośliny za pomocą rurek włoskowatych wodę w ziemi się znajdującą łatwiéj i zupełniéj wciągać są w stanie, niż z roli zimniejszéj, jakkolwiek równo wilgotnéj.

Siła ta absorbcyjna ziemi przeciwdziała także ciepłu powietrza do wyciągania z niéj wilgoci, t. j. opóźnia parowanie. Parowanie to ziemi jest znowu, stósownie do jéj składu, rozmaite. Podług Schueblera traci w 4 godzinach przy temteraturze 15° R. ze swéj siłą kapilarną uwiązanéj wilgoci: ziemia kwarcowa 88,4%, gliniasto-rędzinna 45,7%, czysta glina 31,9%, ziemia ogrodowa 24,3%, próchnica 20,5%.

Dr. Grouven w swoich niedawno ogłoszonych doświadczeniach, które robił przez lat kilka z nawozami na różnych polach w Niemczech, porównywa siłę roli zatrzymywania wody z jéj zdolnością parowania. Siła wodę zatrzymująca wynosi u siedmiu najżyzniejszych klas ziemi w przecięciu 51,4%, u siedmiu mniéj żyznych 37,6%, zdolność zaś parowania u pierwszych 68%, u drugich 106%.

Skuteczny opór przeciw parowaniu tworzy adhexya tak, że im ziemia silniéj i głębiéj zwilżona, tém wolniéj odbywa się parowanie. Woda z deszczu, na linią wysokości spadłego, po pięciu już dniach całkiém się ulotniła, gdy tymczasem z deszczu, na 24 linie wysokości spadłego, ledwo się po 20 dniach 68% wszystkiéj wody ulotniło, z czego wypada, iż kilka małych deszczów nie tyle dla roślinności znaczy, ile jeden, a wielki.

Parowanie, trwające przy suchém powietrzu bezustannie, odbiera roli, roślinami nie zasłoniętéj, znaczną ilość wilgoci, wynoszącéj podług spostrzeżeń Meistra i Grouvena w ciągu roku więcéj, niż całoroczni opad wody deszczowéj wynosi, dla czego téż pokrycie roślinami uważają słusznie za środek utrzymania roli w żyzności. Równocześnie robią korzenie roślin użyteczną i wodę, znajdującą się w spodnich warstwach ziemi, naturalnie tylko o tyle, o ile nie jest wodą stojącą, nie dającą się spuścić (stagnirendes Grundwasser), w którą, jak wiadomo, korzenie roślin nie wnikają.

Nie podlega wątpliwości, według doświadczeń Lawesa, Pierre'a, Sachsa, Hellriegla i Knoopa, że rośliny znaczną bardzo ilość wody wyziewają i to tak znaczną, iż, przy długo trwającéj posusze lub przy szybko po sobie następujących uprawach roślin, wielki to wpływ wywiera na ich udawanie się. Ponieważ ewaporacya tém jest większą, im większa jest powierzchnia roślin, przeto rośliny liściowe bardziéj wysuszają ziemię, niż kłosowe. Ten, sam przez się nie trudny do wytłómaczenia objaw stwierdzony jeszcze został próbami prof. Wilhelma w Altenburgu Węgierskim.

Doniesienia powyższe, oparte na rzeczywistości, tém bardziéj zasługują na uwagę, iż wyczerpnięcie spodnich warstw ziemi pod względem wilgoci większéj może jest wagi, niż pod względem potażu i kwasu fosforowego; rolnictwo praktyczne ma zatém zadanie doprowadzenia roli do takiego stanu, aby wzmiankowane własności najwłaściwszy skutek wydawały. Chcąc zdolność absorbowania wilgoci powiększyć, na to trzeba rolą tak obrobić, aby miała powierzchnią dziurkowatą i kruchą, aby zaś siłę zatrzymywania wody uregulować, powinno się piasek marglować, a glinę i torf piaskiem nawozić, mierzwą zaś stajenną i zieloną tworzenie się próchnicy popierać. Chcąc wreszcie parowaniu ziemi zapobiegać, należy głębokiém spulchnieniem tworzyć w roli jak najwięcéj przestrzeni, powietrzem zapełnionych, a odpowiednim płodozmianem zapobiegać wyczerpnieniu jéj nad miarę pod względem wody. A. L.

O przyczynach upadku majątków ziemskich*).

Autor uważa smutne położenie, brak środków materyalnych, słowem biedę i niedostatek rolników w całych Niemczech jako fakt pewny, nie dający się zaprzeczyć, którego najlepszym dowodem są częste sprzedaże przymusowe (subhastacye), odprzedawanie części całych włości celem upłacenia długów; zaciąganie coraz nowych pożyczek na hipotekę; wreszcie odmawianie sobie często zwyczajnych potrzeb życia, zkąd znowu skargi kupców na mały odbyt, brak obrotu i t. d. Zastanawiając się nad przyczynami tego rzeczywiście smutnego położenia rolników, nie widzi ich Autor jednakże tam, gdzie ich zwykle ogólnie szukają, a mianowicie:

1. w przepychu i zbytku, i
2. w niedostateczném ze strony rządu zabezpieczeniu płodów krajowych za pomocą cła przeciw dowozowi zagranicznemu.

Co do 1go punktu twierdzi Autor, że stósowny przepych jest, jak w każdym innym stanie, tak i rolnikowi potrzebny, inaczéj pozostałby on w spartańskiéj skromności wiecznie na tymsamym stopniu; gdy zaś przeciwnie chęć do pewnego zbytku, pewnych wygód domowych wzbudza w nim energią i podnieca do pracy, a ta znów pobudza go do myślenia, a tém samém do rozwijania stanu umysłowego; wreszcie odseła Autor w tym względzie czytelnika do ekonomii politycznéj Schultzego.

Jeżeli zaś rozsądny przepych podnosi człowieka, to znów nieustająca pomoc rządu odbiera mu niejako samodzielność, albowiem, będąc co do cen przez cła zabezpieczonym, nie troszczy się on o mnożenie swych płodów, które, jeżeli się nie udadzą, muszą koniecznie podrożeć, gdyż nie znajdą z zagranicznym towarem konkurencyi; tak więc, póki cła trwają, pozostanie rolnik egoistą niepostępowym, niedbałym, a cały kraj traci niezmiernie, gdyż nie powiększająca się, a jednak i w latach nieurodzaju dla wszystkich starczyć mająca produkcya staje się przez to zbyt drogą i sprawia wyżywienie całego narodu, mianowicie klas biedniejszych, bardzo trudném. Oczywista ztąd, że rząd, chcąc klasę rolników jako najważniejszą w kraju przeciw niedostatkowi za pomocą cła zabezpieczyć, krzywdzi tém wszystkie inne klasy, mówi w końcu Autor i przywodzi nam jako przykład Anglią, która, — zabezpieczając rolnika swego od r. 1436 za panowania Henryka VI aż do najnowszych czasów tak nazwanemi bilami zbożowemi, mającemi utrzymywać pewną jednostajność cen, chroniącą również rolnika od niedostatku, jak inne klasy od drożyzny i biedy, — przyszła wreszcie do przekonania, że tylko nieograniczona wolność handlu jest trwałą podstawą dobrobytu państwa, albowiem nietylko podnieca energią, ale i rozwija przemysł do najwyższego stopnia i toruje tym sposobem drogę do szybkiego postępu. Nie mogli wprawdzie rolnicy angielscy po zniesieniu cła współzawodnictwa z zagranicą wytrzymać, która — pomimo dalekiego dowozu — taniéj sprzedawać była w stanie, ale widząc się pozostawionymi własnym siłom, zaczęli przemyśliwać, ograniczyli siew zboża, powiększyli natomiast siew roślin pastewnych, przeto liczbę bydła, którego byt i rasę wkrótce wysoko podnieśli, a tym sposobem mogli znów mocniéj i stósowniéj swe pola mierzwić, z których, drenując je i ulepszonemi narzędziami doprawiając, wydobywali wnet wyższą rentę, niż dawniéj przy cle na własne zboże i wysokości cen własnego.

Tak więc, wyjaśniwszy Autor niesłuszność wyrzekania rolników i co do drugiego punktu, podaje następujące przyczyny upadku gospodarstwa:

1. wysokie ceny dóbr, jakoż i wysokie dzierżawy, a powodu téj niewłaściwéj wysokości szuka w spekulacyi i zbytecznéj konkurencyi, kiedy zaś przeciwnie gospodarz nie podług przyszłych stósunków, lecz podług czystego dochodu, jaki w swoim czasie da się wykazać, cenę kupna lub dzierżawę obliczyć winien. Zestawiając ceny dóbr niektórych części Niemiec od r. 1770 aż do téj chwili, wykazuje Autor, że podniosły się o 400%, podczas gdy ceny zboża ledwie o 60% poszły w górę, i jeżeli wprawdzie ceny innych produktów, jak mięsa, masła, mleka i t. p., o przeszło 100% podskoczyły, jakotéż, że racyonalny i intenzywny sposób gospoda-

*) Krytyczne sprawozdanie z dzieła Dr. Wiliama Loebego pod tytułem: „Der Nothstand der Landwirthe und die Mittel zu dessen Abhülfe."

rowania w ogóle dochód pomnożył, to za to znów procent od kapitału, podatki, zasługi, potrzeby życia i t. d. są daleko znaczniejsze, a zatém żadną miarą tak znaczne podniesienie się ceny dóbr usprawiedliwić się nie da.

2. Wyższe odsetki od kapitałów.

Takowe uważa Autor jako skutek braku kapitału, spowodowanego jużto przypożyczkami rządowemi, jużto budową kolei żelaznych, zakładaniem banków, instytucyi pożyczkowych, jużto wreszcie słabym kredytem rolników. Instytucye wspomniane ściągnęły ku sobie gotowy pieniądz, kapitalista bowiem woli kupić papiery, od których ma bez trudności odsetki, i które łatwo każdego czasu spieniężyć może. Ztąd wynika, że rolnik tylko za wysoką prowizyą pożyczki dostanie, a im wyżéj tę opłacać musi, tém mniejszym staje się dla niego czysty dochód ze wsi.

3. Wyższa płaca robotnikom.

Kiedy Thaer jeszcze pracę całodzienną jednego człowieka obliczył na wartość $1/9$ szefla berl., to dzisiaj takowa wynosi $1/3$ szefla, zatém 66% wyżéj, co Autor podług Voigta ztąd wywodzi, że jużto kultura intenzywna o czwartą część więcéj wymaga pracy, już téż budowy kolei żelaznych, dłuższa służba wojskowa, roboty górnicze, w cegielniach i fabrykach cukru wiele rąk odciągają, już wreszcie, że parcelowanie roli, mianowicie włości fiskalnych, nie mało ludzi pracujących zamieniło na właścicieli, którzy, źle pojmując osobistą wolność, tylko ze wstrętem wolny czas na zarobek w większych gospodarstwach poświęcają.

4. Wyższe podatki

i to nietylko rządowe, ale i komunalne, gminne i t. p., które od r. 1850 o 25% się podniosły i których zniżenia nie można się spodziewać. Gdyby podatki te, mówi Autor, wszystkich obywateli kraju równie obciążały, byłyby znośniejsze dla rolnika, ale że jego majątek i dochód z powodu jawności swojéj łatwiéj się da wykazać, niż u innych, więc téż stósunkowo rolnika najwięcéj obciążają.

5. Wyższe ceny potrzeb gospodarstwa i życia,

jako to wszelkich machin i narzędzi rolniczych, opłaty budowli i reparacyi, nawet sukien i obuwia, co tém trudniéj jest rolnikowi, że gdy każdy inny przemysłowiec lub fabrykant w miarę zakupna materyału surowego i t. p. swój towar podwyższa lub zniża, on tego ze swemi produktami zrobić nie może.

6. Brak kapitału obrotowego.

Wszystkie dotąd wyliczone niedogodności uważa Autor za małoznaczne w obec dostatecznego kapitału obrotowego, którymby rolnik mógł w każdym kierunku swoje gospodarstwo poprawiać i doskonalić, i nietylko odpowiednie czasowi nakłady robić, ale téż niedobór złych lat własnemi zasobami pokryć; zdanie rolników dotąd jeszcze powszechne, jakoby ten miał większe korzyści, kto na większéj przestrzeni gospodaruje, uważa on za błędne, a ważność obrotowego kapitału stawia na równi z ziemią, któraby bardzo mało przynosiła, gdyby praca i kapitał nie dawały jéj pomocy.

7. Nizkie ceny zboża.

Tu Autor zestawia przeciętne ceny berlińskie od roku 1852 do roku 1865 coraz bardziéj spadające i utrzymuje, że ceny ostatniego roku (1865) już nie są w stanie pokryć rolnikowi nakładów produkcyi.

Podług wykazu tego płaciła n. p. pszenica w r. 1852 67 tal.
„ „ 1856 96 „
„ „ 1861 75 „
a „ „ 1865 50 „

tylko, do któréj to nienormalnéj ceny od r. 1813 coraz bardziéj spadała tak, że to zniżenie w stósunku do roku 1856, gdzie pszenica najlepiéj płaciła, prawie 100% wynosi. Autor uważa stan ten opłakany — niestety — nie jako chwilowy, przemijający, lecz jako trwały, albowiem wywołany współzawodnictwem z zagranicą, która, jak z jednéj strony ziemią, klimatem i niższemi kosztami produkcyi, tak z drugiéj teraz szybkim i tańszym transportem na kolejach i statkach parowych tak długo zniżający wpływ na gospodarstwa niemieckie wywierać będzie, dopóki stósunki owe trwać tam będą, t. j. na zawsze; mianowicie zaś Rosyą południową, Księstwa Naddunajskie i Węgry, jako téż i Amerykę północną liczy Autor do tych krajów, które nietylko na dotychczasowych targach exportowych w Anglii, Francyi, Szwajcaryi i w krajach nad Morzem Środziemném leżących coraz bardziéj przemagają, ale téż i na targach niemieckich w spółzawodnictwo się puszczają. W rzeczonych krajach produkcya jest tańsza z powodu ich gospodarstwa extenzywnego, a i koszta dowozu ztamtąd nie są tak znaczne, aby tę różnicę zrównoważyć mogły; szczególnie obawiać się trzeba Rosyi i to bardziéj, niż Węgier, którato urodzajnością roli, taniością uprawy, jak i niezmierną przestrzenią imponuje i oczekuje tylko zorganizowania handlu, co dotąd jeszcze nie nastąpiło. Na dowód wzmagającego się ztamtąd exportu przywodzi Autor, że kiedy w początkach tego stulecia wywóz nie przenosił $1\frac{1}{4}$ miliona ćwiertni ($3\frac{1}{5}$ szefla pr.), w roku 1861 wartość wywiezionego zboża wynosiła 69 milionów rbl. srb.; a jeżeli odtąd się export nie wzmagał, to temu jedynie winno zniesienie poddaństwa, które właścicielom odebrało wielką liczbę robotników; jest to atoli rzecz, która przeminie. Największą przecież grozi konkurencyą Rosya południowa, zkąd, — pomimo że dopiero w roku głodowym 1817 zaczęto exportować, — w latach 1824—1838 dwie trzecie wszystkiéj pszenicy na Odessę i Taganrog wywiezione zostały, a w r. 1847 z całego exportu pszenicy, który wynosił 4,280,000 kwartorów ($5\frac{3}{10}$ szefla pr.) przypadło na same porty Azowskiego Morza i Odessy 3,833,000 kwarterów czyli 90%; z 1,565,000 zaś kwarterów pszenicy, które Odessa w roku 1850 wywiozła, wyszło do Anglii 1,008,000 kwarterów. Pomimo to handel Rosyi południowéj jeszcze w kolebce spoczywa; zorganizowawszy się zaś i wsparłszy kolejami, musi on koniecznie przygnieść handel Północy, mianowicie jeżeli zważymy, że ustalenie się jego stworzy tam energią i pobudzi do kultury, uprawy miejsc pustych, odłogów i t. p., co produkcyą najmniéj potroi i wywoła hodowanie pszenicy na większą skalę w miejsce żyta. Jakkolwiek, mówi Autor, i w krajach teraz tak mocno exportujących stósunki zbożowe mogą się zmienić, skoro ludność się pomnoży, ceny ziemi podskoczą, a koszta produkcyi się powiększą i role wyczerpną, a z powodów tych konkurencya osłabnie, to przecież czasy te jeszcze dalekie, a obecne smutne widoki powinny być pobudką, w jaki sposób dochód umniejszony ze sprzedaży zboża na innéj drodze powiększyć.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Korespondencye rolnicze.

Z Warszawy.

(Dokończenie).

Niepewność między właścicielami większych posiadłości, jakiego gospodarowania się trzymać, i energia włościan kupujących folwarki. — Brak towarzystwa rolniczego. — Urodzaje. — Szkody zrządzone przez owady. Przerabianie odchodów miejskich na nawóz.

Odrętwiałość ogarnęła umysły, które niedawno były czynnemi. Walka drogą spokojnéj pracy z przeciwnościami zniknęła w życiu ekonomicznem dawnego obywatelstwa ziemskiego. Czy ma to być zapowiedzią jéj zejścia z wyżyn, które zajmowała, i dobrowolnego zrzeczenia się swego posłannictwa? Zmieniły się potrzeby i środki, kto pojął jedne i drugie, nie straci dawnego stanowiska swego. Przysłowie, iż potrzeba jest matką wynalazków, nie sprawdza się u jednéj części ziemskich obywateli naszych. Z przybytkiem ciężarów, nałożonych na właścicieli większych posiadłości, wzrosły jedne ich potrzeby, ale zarazem wzrosły i środki. Wypadło zbadać stósunek jednych do drugich i czy nie dałaby się

utworzyć równowaga. Rzeczeni obywatele zmniejszyli natomiast inne potrzeby swoje i z niemi zarazem dawną energią swoją. W obec nowéj pożyczki, którą Towarzystwo Kredytowe na dobra hipoteczne ma udzielić, stawiają sobie niektórzy następujące pytanie: Czy lepiéj jest mocą nowych nakładów z téjsaméj przestrzeni, co dotąd, większą ilość produktów albo lepsze otrzymać, czy przeciwnie tańszą uczynić produkcyą, choćby wydała mniejszą ilość i gorszych płodów, byle była zyskowniejszą od dotychczasowéj? W pierwszym przypadku występuje obawa zniżenia ceny produktów, przez dostarczenie na targ większéj ich ilości. W drugim przypadku znika ta obawa, ale potrzebném może być ograniczenie uprawy na mniejszą przestrzeń i produkcyi do płodów, wymagających nakładu mniejszego, niżeli był dotychczasowy. Zwolennicy produkcyi o mniejszym nakładzie pragną wycofać część kapitału i zapewnić sobie od niéj procent w sposób najmniéj rezykowny.

Wcale inaczéj rozumują nowi obywatele ziemscy, uwłaszczeni od dawna lub ostatniemi laty, ale dosyć zamożni, aby mogli zmienić swój sposób życia. Oni drogą spółki, ustnie umówionéj, kupują folwarki i dzielą się gruntem i budynkami z podziwienia godną łatwością. Skutki tych podziałów robią niekiedy przykre wrażenie. W miejscu dostatków, wygód i ozdób powstaje wkrótce ruina, która się z wielką szybkością zamienia w siedzibę pierwszych potrzeb i wysileń elementarnéj kultury. Mniejsza o to, że ogród ozdobny zamienia się w pożyteczny pastewnik, a schludny i przestronny dworek w skromne domki, ale bezwzględne karczowanie lasów nadaje téj nowéj zabiegliwości zupełnie inne znaczenie.

Energia nowych osadników powiększy z pewnością bogactwo krajowe. Myliłby się, ktoby sądził, że ich gospodarstwa pójdą dawnym trybem, że zatém nie będą korzystać z doskonalszych sposobów uprawy, poprawienia krajowéj rasy zwierząt, lub ze sposobów powiększenia wartości swoich produktów. Potrzebne do tego kapitały umieją oni zbierać gatunkiem stowarzyszenia. Nie potrzeba długo czekać, a „Koalicya pracy i kapitału," polecona rolnictwu przez czcigodnego Libelta, pokaże się u nich łatwą i praktyczną, pomimo, że ją właściciele większych posiadłości za mrzonkę uznali. Zamiast okazywać pozór zazdrości i walczyć słowem przeciw faktom nieodwołalnym, faktom, których skutki dla wszystkich będą pożyteczne, byłoby rzeczą właściwszą zastósować się do nowego stanu rzeczy, przejąć się nim, brać czynny udział i tym sposobem usprawiedliwić i zachować dawne stanowisko swoje.

Mówimy o stowarzyszeniach. Będąc przed rokiem dłuższy czas w Galicyi, spostrzegłem wielką obojętność ziemian galicyjskich w utrzymaniu swoich towarzystw rolniczych w stanie żywotnym. Pod tym względem nie mają Galicyanie żadnéj słuszności. Rolnictwo Królestwa Polskiego szkoduje wiele przez brak towarzystwa rolniczego. Nie mówmy, że stan rolnictwa w Królestwie Polskiém, gdzie nie ma towarzystwa rolniczego, jest lepszy niżeli w Galicyi, która ma dwa towarzystwa rolnicze. Najprzód należałoby dowieść, czy nie zmniejsza się ta różnica szybko i czy nie nastąpi wkrótce wręcz przeciwna, t. j. że Galicya przewyższy Królestwo Polskie w postępie rolnictwa. Galicyjskie towarzystwa rolnicze miały długi czas bardzo ograniczony zakres działalności i nie były wolne od ogólnego zastoju austryackiego państwa, który się wszystkiemu, jak zaraza, udzielał. Rolnictwo Królestwa Polskiego trzyma się dawnym zasobem moralnym, zasobem, które mu dali w czasach jego świetności miłośnicy postępu, zapatrujący się na sąsiednie Niemcy a szczególnie na Prusy. Tym sposobem wyrobiło się w Królestwie Polskiém między rolnikami większe poszanowanie nauki, niżeli w Galicyi. Są jednakże potrzeby, w których nie starczą szkoły, dzieła naukowe, ani folwarki doświadczalne lub wzorowe. Jest wiele szkód, które — pojedyńczo wzięte, — nie mają żadnego znaczenia. Taksamo środki. Wiadomo powszechnie, do jakiéj potęgi dochodzą te ostatnie przez stowarzyszenie. Weźmy pod uwagę rzecz najprostszą, urodzaje, ich stan, przyczyny dla których jedne z nich chybiły, inne nie zostały dobrze i na czas zebrane i nakoniec te, które już schowano, nie przyniesą rolnikom możebnego zysku, a konsumentom swoim wypadną przecież drożéj, niżeli powinny. Pojedyńcze siły nie wystarczają w tych przypadkach. Urzędy, choćby najgorliwsze, nie mogą zastąpić towarzystwa specyalnie rolniczego. Mam nadzieję, że ten stan osierocenia rolnictwa długo nie potrwa i od rządu wyjdzie inicyatywa do utworzenia może nie jednego towarzystwa rolniczego, ale zapewne osobnego dla każdéj gubernii.

Chciałbym donieść o tegorocznych urodzajach. Nie mam żadnéj rękojmi, że wiadomości, które z czytanych korespondencyi zebrałem, są tém, za co je wziąłem i podaję. Otóż i to jest skutkiem braku towarzystwa rolniczego. W większéj części chybiła pszenica. W jesieni sprzyjało wszystko dobremu jéj wzrostowi. W kwietniu, a jeszcze bardziéj w maju pokazało się, że w zimie bardzo wiele jéj wyginęło. Skutkiem tego był jéj urodzaj niepomyślny. Rzepak w jednych miejscach wymarzł całemi płatami i musiano go na wiosnę przyorać, w innych rósł dobrze i kwitnął obiecująco, zbiór nasienia należy jednakże tylko do średnich. Lepiéj zasłużył się rzepik letni. Owsy były w wielu miejscach bardzo słabe i nie dziw, gdzie były siane na gruncie jałowym, wyczerpanym i niesłusznie dla tego niedbale uprawnym, że powszechnym jest przesąd, jakoby owies nie potrzebował żyznéj, ani dobrze uprawionéj roli. Urodzaj buraków i kartofli jest powszechnie chwalony, gdyby nie obawa, że kartofle nie są tego roku wolne od oznaki zarazy. Bydło wszelkiego gatunku chowało się dobrze, z wyjątkiem tu i owdzie zdarzonéj zarazy pysków i racic. Choroba ta ma być rzadką u bydła trzymanego przez lato na stajni. Jeżeli tak jest, nie powinni rolnicy wołów roboczych zasilać na pastwisku, bo szkoda wynikająca z przerwy w robotach przeważy wartość oszczędności, osięgniętéj przez puszczanie wołów na łąki. Urodzaj siana był dobry, ale zebranie go nie powiodło się w wielu miejscach. Najostrożniejsi zawiedli się, bo słoty przypadły w czasie, zwykle wolnym od deszczu. Przywykliśmy wszyscy mówić o wielkim postępie nauk przyrodniczych, osobliwie zastósowanych do rolnictwa. Postęp meteorologii nie bardzo daje się uczuć rolnictwu.

Kto uważał, jaki był przeszłego roku urodzaj owoców, ten nie mógł przypuszczać, aby się w tym roku powtórzył, jako w bezpośrednio następującym. Urodzaj tegoroczny owoców jest dobry, a orzechów włoskich nadzwyczajny. Tegoroczne jabłka i gruszki są trwalsze od przeszłorocznych i było między niemi dużo mniéj robaczywych. Przyczyną tego przymrozki, które na wiosnę wielu owadom zaszkodziły. Gospodarze żalili się w tym roku na szkody poniesione w owsie przez dwojakie owady, z których jedne błonko-skrzydłe psuły owies młody w stanie pędraków, a drugie tęgo-skrzydłe psuły go w stanie wykształconego owadu. Wapnienie i przyoranie były bezskuteczne w poskromieniu szkodników. W ogóle występują owady coraz mocniéj do walki z rolnictwem i nie pozostaje jak doskonałe poznanie szkodników i tych ptaków, które najskuteczniéj do ich tępienia użyte być mogą. Ogólne oszczędzanie ptaków śpiewających nie wystarcza. I między niemi są różne. Jedne są pożyteczniejsze i potrzebują krzewów do gnieżdżenia się, inne gnieżdżą się dosyć nisko, aby najróżniejsi ich przeciwnicy zapobiegać mogli większemu ich rozmnożeniu się. Pod tym względem nie może się zoologia wielkiemi zasługami dla rolnictwa pochwalić. W ogóle, nie nauki przyrodnicze, ale dobra administracya jest jeszcze ciągle najpewniejszą pomocą rolnictwa. Kwestya nawozów ma być najlepiéj ze wszystkich wiadomości rolniczych opracowaną. Jestem chemikiem i pytano mnie w tych dniach o radę, jak przerabiać odchody miejskie na nawóz, zdatny do dalszego transportu. Wytłomaczyłem, dla czego jestem za przerabianiem ich razem ze śnieciami ulicznemi, domowemi i rumowiskami wszelkiemi na nawóz, zawierający cały azot w stanie saletranów, a nie w stanie amoniakalnym. Zostałem zrozumiany, a pomysł mój dobrze przyjęty. Chcąc go wy-

konać, proszono mnie o wyznaczenie dzieła, któreby w sposób naukowy traktowało nietylko wartość nawozową rzeczonego materyału, ale nadewszystko różne dotąd próbowane sposoby przerobienia go z korzyścią dla fabrykanta na nawóz dobry i zdatny do dalekiego przewozu. Otóż pod tym względem musiałem wyznać, że mi się nie zdarzyło znaleźć jakąkolwiek pracę, któraby uczyła różnych sposobów przerabiania odchodów miejskich na nawóz treściwy, a zatém zdatny do dalekiego przewozu. Ktoby o takiém dziele wiedział, zjedna sobie podziękowanie bardzo wielu osób. Najstaranniéj w maleńkim rozmiarze sprawdzony pomysł nie znaczy tu nic; rozstrzyga jedynie doświadczenie przeprowadzone w różnéj porze roku i w rozmiarze dostarczającym rocznie przynajmniéj kilkaset centnarów nawozu. Fabryka nawozu z odchodów Warszawy Pana Taubwurzl'a może dostarczy produktu, który ceną, a nawet skutecznością swoją zadowolni rolników. Inaczéj ma się rzecz pod względem korzyści, jakie przynieść może swemu właścicielowi. Sposób robienia nawozu w niéj używany jest zadziwiającém marnotrawstwem czasu, materyału i pracy ręcznéj.

J. B. Rogojski.

Z Średzkiego.

Zbierałem się już od dawna przesłać Ziemianinowi miejscowe wiadomości rolnicze z naszego Powiatu, i byłbym już uskutecznił ten zamiar, gdyby nie rozmaite codzienne zatrudnienia, które rolnikowi od świtu do zmroku cały czas zajmują, wziąć się do pióra nie były przeszkadzały. Dzisiaj, po ukończonych zbiorach i zasiewach, gdy i czas wolniejszy i materyału więcéj się uzbierało, to i korespondencya będzie mogła być więcéj uzupełnioną.

Zaczynam od roślin pastewnych. Lucerna późno się w tym roku ruszyła, przez całą wiosnę i lato stan powietrza był dla niéj za zimny, ztąd też po każdém cięciu wolno odrastała. Koniczyna tak biała, jak i czerwona z pierwszego cięcia mizerny sprzęt wydała, z drugiego cokolwiek lepszy, ale jeszcze nawet nie średni. Siana pierwszy pokos dosyć był dobry, zdawało się, że przy tak dżdżystéj temperaturze drugi pokos powinienby być lepszy, tymczasem stało się przeciwnie, potraw zawiódł nasze nadzieje, nieustające zimna nie dozwoliły mu podrość. Mieszaniny do dobrych zaliczyć możemy. Rzepak zimowy wiele obiecywał na zimę, ale — zniszczony przez myszy — mierny tylko sprzęt wydał. Żyto w słomę wyrosło, ale co do plonu i co do kondycyi ziarna to nie ze wszystkiém zadawalnia gospodarzy. Pszenica udała się rozmaicie — w jednych miejscach lepiéj, w drugich gorzéj stała; byłaby jeszcze uszła, gdyby około 20 czerwca nie była pokazała się w niéj rdza, skutkiem któréj większa połowa wypustów została przy ziemi i nie wydała kłosów, mniejsza połowa, jakkolwiek się wykłosowała, chude jednakże mieści w sobie ziarno. Jest to rzeczywiście w swoim rodzaju klęska, która zmienia całkiém sperandę gospodarza. Groch i wyka miały porę czasu sprzyjającą, udały się też dobrze. Owies i jęczmień cokolwiek lepszy, niż średni w ogólności sprzęt wydał. Łubin w ogóle dobry. Buraki i marchew średnio się urodziły, kapusty są głowiaste, ziemniaki w nizkich położeniach wiele od wilgoci ucierpiały, sprzęt wypadł mniéj, jak średni, w niektórych miejscach psuć się już zaczynają.

Co zasiewów dotyczy, to rzepie w ogólności dobrze stoją, w niektórych tylko miejscach a mianowicie w wyższych położeniach przerzedziły je gąsienice ziemne. Oziminy miały sprzyjającą porę do wzejścia, rychłe dobrze się już ujęły, późniejsze zdrową mają barwę i widać w nich siłę. Koniczyny posiane na wiosnę w oziminach i jarzynach dobrze powschodziły i piękną runią pokryły ziemię.

Inwentarze w ogóle w dobrym są stanie, bydło cokolwiek pocienkło z powodu choroby racicowéj i pyskowéj, która żadnéj nie ominęła wioski. Choroba ta w naszych stronach dość łagodnie się rozwijała, przy skoréj pomocy i staranném leczeniu po 8—14 dniach całkiém ustawała. Choroba racicowa w niektórych miejscach udzielała się także i owcom, nie była jednakże zjadliwą. Owcza ospa w tym roku nie pokazała się w naszych stronach.

Fabryki zaczynają się u nas podnosić, ale tylko spirytusowe, przemysł nasz wyżéj po nad alkohol wznieść się nie może. Wywar jest niezaprzeczenie pożywnym napojem dla inwentarzy, które — utuczone i sprzedane — mają nam wrócić z procentem wyłożone koszta. W gospodarstwie atoli krajowém, jeżeli ma być harmonia, to nietylko o wywar i paszę dla inwentarzy, ale także o napój pożywny dla ludzi chodzić powinno. Browar także dostarcza dla inwentarza paszy, — wprawdzie nie w takiéj ilości, jak gorzelnia, — ale za to wyrabia dla ludzi napój, który nie odurza, jak wódka, a daje zdrowie i siłę do pracy — a browarów w stósunku do potrzeb ludności mamy bardzo mało. Jeżeli dokładamy wszelkich usiłowań do poprawiania ras zwierząt domowych, już to w celu dogodzenia delikatności naszego podniebienia, już to dla ochronienia ciała naszego od wpływów powietrza coraz to miększą i cieplejszą odzieżą, to także powinniśmy nie zapominać o ludziach, których używamy do przeprowadzania naszych zamiarów, ażeby nietylko ich byt, ale całe ich istnienie miało swe zapewnienie i przedłużenie w dalszych pokoleniach. Jeżeli już nie dla moralnych pobudek, to dla równowagi samegoż przemysłu rolniczego liczby gorzelni zwiększać nie należy. Zachodzi bowiem pytanie, czy przy zwiększeniu produkcyi spirytusu podniesie się także jego konsumcya, a gdyby na nieszczęście ludzkości podnieść się miała, to cóż się wówczas stanie z całym ustrojem społecznym, w co się obróci gospodarstwo nasze, jeżeli klasa ludzi roboczych zostanie zdemoralizowaną i zdegenerowaną? A zdemoralizować i zdegenerować się musi, gdy żyć i oddychać będzie alkoholem, który osłabia przyrząd trawienia i niweczy cały organizm człowieka. Dotknąłem téj kwestyi, aby zwrócić na nią uwagę rzucających się do przedsiębierstw gospodarzy, a teraz idę daléj.

Gospodarze niemieckiéj narodowości są pochopniejsi w naszych stronach do zaprowadzania nowości w gospodarstwie, niż Polacy. W przeszłym roku jeden posiedziciel, a w bieżącym roku już dwaj sprowadzili lokomobile z młockarniami pożyczanym sposobem i płacili, prócz wynagrodzenia maszynisty, 18 tal. dziennie. Dowiedziałem się, iż ten, który w zeszłym roku zrobił początek, nie był kontent z lokomobili, gdyż omłócenie jednego szefla żyta kosztowało go 6 sgr. Ciekawy byłem, jak też wyszli w tym roku moi sąsiedzi, i dowiadywałem się o wypadku u jednego z tych panów. Odpowiedział mi, że póki żyć będzie, więcéj lokomobili nie sprowadzi, albowiem omłócenie 1 szefla kosztowało go po 6 ½ srb., przytém ziarna wiele było naprzetrącanego, a gdyby miał policzyć stratę ziarna, które w słomie pozostało, i stratę w słomie, która teraz gnije w stogach, toby 10 srb. nawet nie wystarczyło. Jakkolwiek niedokładności omłacania na karb lokomobili kłaść nie należy, albowiem to jest błędem konstrukcyi młocarni, co taksamo przy machinie parą, jak i siłą końską pędzonéj przytrafić się może, to jednakże jest rzeczą pewną, że młócenie lokomobilą jest kosztowniejsze, niż machiną konną lub cepami. Gdy przy młóceniu lokomobilą, przypuśćmy żyta, przypada według jegoż jakości na szefel od 5 do 6 ½ srb., to młócenie machiną konną kosztuje tylko od 2 ½ do 4 srb. Tyle, jak powiedziałem, kosztuje niezawodnie omłot najmującego lokomobilę, właścicielowi taniéj wprawdzie cokolwiek wypadnie, ale także mało co mniéj, gdy weźmiemy na uwagę, że machina się zużywa, że reperacya jéj jest kosztowna, że kapitał, jaki w niéj tkwi, corocznie się zmniejsza i że dla utrzymania jego wartości stósowny procent na amortyzacyą odliczony być musi, który — rozłożony na ilość wymłóconego zboża — podnosi cenę młóćby. Za młóceniem lokomobilą przemawiają niektóre względy, ale więcéj jednakże jest takich, które przeciw stawają. Ale o tém przy innéj sposobności.

Wielu gospodarzy naszych, aby przyjść tańszym sposobem do rasowych a dojnych krów, sprowadzają cielęta jałoszki wprost z Hollandyi przez braci Pannenborg z Weener. Cielę 6ciomiesięczne kosztuje około 40 tal.; powiadają, że ci przedsiębiercy sprowadzili już w tym roku do Księstwa 2,000 cieląt. Wkrótce będę miał sposobność przekonać się osobiście o rzeczywistéj wartości téj spekulacyi, która, gdyby tylko rzetelne miała źródła, mogłaby być korzystną. Zdaje mi się, że o wszystkiém, co na wzmiankę zasługiwało, nadmieniłem, więcéj przypomnieć sobie nie mogę, kończę przeto obietnicą, że gdy zajdzie co nowego, nie odkładając, Ziemianinowi zakomunikować nie omieszkam.

M. J.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Horodence.

(Dokończenie).

Dział machin i narzędzi rolniczych nie przedstawiał wcale rzeczy zbyt pożytecznych i w ogóle takich, które mogłyby być korzystnie zastósowane dla okolicy podolskiéj. Komitet w celu obznajomienia obywateli Podola z rozmaitemi machinami uwiadomił różnych fabrykantów, tak krajowych, jak i zagranicznych, o nastąpić mającéj wystawie, zachęcając ich do przesełek najliczniejszych i najpożyteczniejszych okazów. Na to wezwanie Komitetu nadesłali PP.: Carow ze Śmiechowa pod Pragą, Henryk Jakob z Bojanowa, Arnold Werner ze Lwowa, Franciszek Kugler z Wiednia, Eckert z Berlina, Hubazy z Wiednia, Tadeusz Konopka z Mogielan, Redinder z Czerniowiec, Gniewosz z Majdanu przeszło 100 najrozmaitszych okazów.

Pomiędzy temi odszczególniały się: maszyna parowa o sile 8 koni; lokomobile z młocarnią z fabryki Marshall Sons i takażsama o sile 10 koni z fabryki „Ruston, Proctor et Comp., Lincoln;" obiedwie otrzymały medale złote. Z młocarń końmi poruszanych przedstawił P. Kugler jednę o sile 2 koni, drugą o sile 4 koni, prób z niemi jednakże nie odbywano, nie da się więc nic o nich powiedzieć; Sędziowie jednak przyznali za nie wystawcy medal srebrny. Z sieczkarń zasługiwały na uwagę naszą przedstawione przez P. Carowa, z fabryk PP. Lanza i Bentala w Majdanie.

Z młynków do czyszczenia zboża, a licznie (17 sztuk) przez P. Jakóba (z Bojanowa w Poznańskiém) wystawionych, ani jeden nie zasługiwał na uznanie; wyrób lichy i celowi nie odpowiedni. Lepszym od nich okazał się młynek Pana Kuglera, za co tenże otrzymał medal srebrny. Z siewników rzędowych i nierzędowych otrzymał medal srebrny P. Werner ze Lwowa za siewnik z fabryki Cegielskiego.

Aby premiować i doświadczać zalety pługów i bron, odbywały się próby za miastem na przestrzeni 30-morgowéj, od 10 lat nieoranéj. Próba ta odbywała się bez najmniejszego porządku, orano, gdzie i jak chciano; zamiast dać sposobność każdemu okazicielowi zorania choćby jednego zagona. Sędziowie orzekli, że dość zorania jednéj lub dwóch skib najwięcéj, aby zawyrokować, że pług ten dobry a tamten djabła wart. Zaiste! piękna teorya. Powodowała ich zapewne do podobnego sądzenia obawa deszczu, a nie poczucie sumiennego i dokładnego zbadania zalet lub niekorzyści przedstawionych okazów.

Rozpoczęto próby pługiem Konopki, silnie zbudowanym, znanym niemal w całéj Galicyi ze swéj dokładności tak co do wyrobu, jak i pożytku, lecz zaledwie wyorano tym pługiem jednę skibę, już zaczęto krzyczeć: „Ale ten pług nic nie wart, źle orze" i t. d. Znaleźli się wprawdzie tacy, którzy przeciwnie twierdzili, znając ten pług jako dobry i odpowiedni dla naszéj gleby, i dla przekonania Sędziów orali sami, i to wcale dobrze; Sędziowie jednak pomimo tego poczęli odbywać próbę pługiem nakoleśnym Pana Gniewosza, słabszéj konstrukcyi, niż pług mogilański P. Konopki, najgłębiéj 6 cali biorącym, roztrząsającym skibę i zaledwie połowę téj szerokości biorącym, jak pług powyższy. Komisya, wykonawszy jeszcze próbę pługiem Wernera, na kształt zugmayerowskich urządzonym, przystąpiła do próby ruchadłem wrzesińskiém z fabryki Cegielskiego z Poznania, a przez P. Wernera przedstawioném. Bez zaprzeczenia żaden pług, tak głęboko orząc, przy braniu tak szerokiéj skiby nie orał tak, jak pług rzeczony; zważywszy nadto, że pług ten daje się zbyt łatwo prowadzić i zastósować do każdéj roli, czego dał dowody na roli od 10 lat nieoranéj, trawą głęboko wkorzenioną zarosłéj, na pierwszorzędne uznanie zasługiwał. Szanowna Komisya Sędziów postąpiła inaczéj, przeznaczając złoty medal wystawcy pługa z Majdanu (Panu Gniewoszowi), słabéj budowy, biorącego wązką skibę i 6 cali najgłębiéj, takiżsam pługowi Shuttelwortha, innym zaś medale srebrne.

Nie można posądzać szanownych Sędziów o brak kompletny znajomości, ani téż o stronniczość bez granic, lecz trzeba zwrócić uwagę na to, że, chcąc poznać dobroć i użyteczność pługa, nie ocenia się go po zoraniu jednéj skiby na rozpoczętym już przez inne pługi zagonie, lecz powinno się dać możność fabrykantowi lub okazicielowi zorania całego zagona i podług órki sądzić o dobroci, wadach, zaletach i przydatności tegoż, bacząc na wielkość siły roboczéj. Nadto i to dodać trzeba, że dla odbywania prób tylu pługami trzeba było postarać się o większą ilość wołów i o trochę więcéj czasu, niż się to działo w Horodence; tym sposobem dawałoby się fabrykantom możność udowodnienia dobroci i tęgości wyrobów swych, gospodarzom zaś rękojmią korzyści lub niekorzyści o premią współubiegających się narzędzi rolniczych.

Daléj PP. Sędziowie powinni byli baczyć i na to, do jakiéj roli ten lub ów pług korzystnie może być użytym, do cięższych, lżejszych lub kamienistych ról, a musieliby przyznać, że pług majdański, któremu przyznali medal złoty, tylko do lżejszéj i już dobrze uprawionéj roli korzystnie może być użytym, na cięższéj zaś, nieuprawionéj jeszcze lub kamienistéj roli prędko się zużytkuje lub, gdy potrzeba głębiéj orać, nie będzie zdolnym do użycia, podczas gdy pługi mogilański lub wrzesiński do każdéj roli korzystnie mogą być użyte i tę jeszcze korzyść mają, że głębiéj orzą i szerszą skibę zabierają, potrzebują przytém na równinach mało co większéj siły pociągowéj, jak pług majdański, w górzystéj okolicy, aż do głębokości 6 cali jednakowéj, którąto pług majdański jak najgłębiéj wykonywa.

Za brony zwykłe otrzymał medal srebrny Pan Gniewosz z Majdanu Górnego.

Za wozy i chomonta otrzymał medal srebrny P. Radliński z Kamionki.

Z okazów leśnictwa przedstawił P. Zenon Krzeczunowicz ładne dęby i jodły, niestety spróchniałe; zarząd dóbr księcia Adama Sapiehy przesłał bardzo ładny krąg jesionowy i 12-letnie pędy modrzewia i sosen. Obaj wystawcy otrzymali medale srebrne, osobliwie wszelkie uznanie należało się ks. Sapiesze za staranie około podniesienia kultury modrzewi, u nas w kraju zaniedbanéj i zarzuconéj, tém więcéj, gdy wszyscy posiadacze lasów takowe, jakby dla najprędszego pozbycia się, z wandalską zaciekłością, bez względu na przyszłość, trzebią.

Za okazy kartofli P. Jakób Romaszkan otrzymał medal srebrny; PP. Łukaszewicz i Nowicki medale srebrne za okazy jabłek, gruszek i winogron; daléj P. Dawid Abrahamowicz za okazy buraków pastewnych medal srebrny; Pan Lityński za okazy ogrodowin medal bronzowy. Za okazy wina doskonałego, wyrabianego z własnéj kultury, otrzymał medal złoty ks. Adam Sapieha; za miód własnego wyrobu hr. Mieczysław Dzieduszycki medal srebrny, za okazy torfu P. Dawid Abrahamowicz medal srebrny, nakoniec za okazy płótna własnego wyrobu otrzymała medal srebrny Pani Jakóbowa br. Romaszkan.

Wystawa zamkniętą została losowaniem. Losów po złotym reńskim sprzedano 900; z tego zakupiono cokolwiek

lepszych okazów za 200 złr., a prócz tego kilka apteczek homeopatycznych, specyfików przeciw zarazie pysków i racic, i kilka dziełek o chowie koni i bydła. Wszystko to było w ilości 40 okazów, zakupionych za sumę 500 złr. Dla czego Komitet nie zakupił innych przedmiotów na losowanie, mając fundusz ku temu, tego nie pojmujemy wcale, chyba że chciał z tego mieć dochód materyalny, widząc, iż żadnych korzyści moralnych na rozwój gospodarstwa wystawa przezeń urządzona nie przyniesie (?). Tém tylko możnaby usprawiedliwić ten niepraktykowany postępek Komitetu.

Komitet starał się o wszystko, znalazł jednak pewną obojętność ze strony współobywateli, którzy albo bardzo mało lub nic zgoła na wystawę nie przysłali, i śmiało rzec można, że, gdyby nie starania P. Jakóba Romaszkana, wystawa byłaby się zupełnie nie udała, i słusznie téż największą ilość medali otrzymał Pan Romaszkan, bo swojemi okazami wielką część wystawy zapełnił, nadto nie skąpił trudu, ani kosztu, aby choć w części podnieść cel wystawy, a tem samém nagrodzić wszystkim zamiejscowym obojętność szanownych współobywateli. Przewodniczący, zamykając wystawę, orzekł, że cel wystawy był chybiony, wystawa ta była dla włościan, z któréj tylko ich 4 korzystało. Wina tu nie Komitetu, ale szanownych obywateli podkomitetowych. Ci Panowie, gdyby byli prawdziwymi przyjaciołmi ludu, byliby wszelkiemi sposobami popierali czynności Komitetu; tymczasem znalazł on wszędzie apatyą i obojętność.

Jeszcze o kilku innych okolicznościach, tyczących się saméj Horodenki, wspomnieć należy.

Mieszkania były tak drogie, że za nocleg trzeba było 6 do 10 złr. płacić, nie będąc nadto pewnym, ażali jutro 15 nie trzeba będzie zapłacić; po traktyerniach drożyzna niesłychana, zdzierstwo kelnerów i oberzystów. Czyby temu wszystkiemu nie można było zaradzić? Czyż Komitet nie mógł kontraktowo poustanawiać cen, biorąc pomieszkania na siebie, a nie dozwalając mieszkańcom Horodenki zdzierać przybywających?

Kończąc niniejsze sprawozdanie, trzeba dodać, że wszelkie uznanie należy się PP. Dawidowi Abrahamowiczowi i sekretarzowi towarzystwa gospodarczego Matuszewskiemu, niezmordowanemu w swoich czynnościach. — Podaliśmy to sprawozdanie podług Gazety Narodowéj*).

Wystawa ogrodniczo-sadownicza we Lwowie.

Wystawa ogrodniczo-sadownicza we Lwowie odbyła się w dniach 26 do 29 września r. b. w lokalnościach strzelnicy, i na śmiało można twierdzić, iż udała się świetnie. Z roślin exotycznych odszczególniły się wspaniałe okazy palm i ukośnic (begonii) hr. Wł. Dzieduszyckiego; z szpilkowców i innego gatunku okazów cieplarniowych niemniéj piękne rośliny Panów Klimowiczów, Breuera, Hillicha, Starka, Młockiego i Tynieckiego. Owoce najcelniejszych gatunków gruszek, jabłek, winogron i brzoskwiń wystawili: hr. Alfred Potocki, hr. Wł. Dzieduszycki, Siemieński z Pawłosiowa, Pani Sewerynowa Borkowska, (także cytryny), Pani Miączyńska, daléj PP. d'Abancourt, Majer, Lewartowski, Lipiński, Grossmann, Kopecki i X. Hrehorowicz. Jarzyn mnóstwo wystawiono, a szczególnie zwracały uwagę olbrzymie kalafiory hr. Sewerynowéj Borkowskiéj, melony i kawony (arbuzy) hr. Wł. Dzieduszyckiego, buraki i kalarepy Tow. Ogrodniczo-sadowniczego; wazonowe szczepy z owocami hr. Wł. Dzieduszyckiego; ule nowéj konstrukcyi ramowéj PP. Biczaja i Nieczyńskiego. Jedwabnictwo w małéj liczbie było reprezentowane, ale okazy wyprzędów jedwabiu były piękne; celowały prześliczne wyroby Pani Filip. Kozubowskiéj, po tych zaś Pana Lampla z Przemyśla. Pan Dr. Madejski nadesłał ze swoich 29,471 szt. oprzędów na wystawę 50 szt. Szczepy wysokopienne i karłowe w kształtnych okazach wystawili, oprócz łańcuckich, Panowie Grossmann, Hillich i Towarzystwo Ogrodnicze.

Nielicznie reprezentowane były kwiaty zimniarniane, wszakże wystawione rośliny odszczególniały się bogactwem barw i dorodnemi kształty. Georginy, bratki, gwoździki japońskie i chińskie w bardzo licznych i doborowych gatunkach były wystawione. Wyroby koszykarskie, i wyplatane stołki ogrodowe w misternych okazach wystawił Pan A. Keller ze Lwowa.

Róże zapowiedziane były z ogrodu br. Brunickiego z Zaleszczyk, lecz nie nadeszły podczas wystawy. Rośliny zimniarniane wystawił téż licznie i w pięknym zbiorze Pan Kaiser ze Lwowa.

Sprawozdanie Komitetu Urządzającego wystawę odczytał P. Tyniecki, poczém prezes Towarzystwa, hr. Włodzimirz Rusocki, po treściwéj i stan rzeczy, jakotéż działalność zarządu jasno określającéj przemowie doręczył nagrody w asystencyi wiceprezesa L. Pierożyńskiego i zamknął wystawę serdeczném pożegnaniem gości i członków wystawy, wynurzając nadzieję liczniejszego udziału w wystawie w przyszłym roku.

Podnieść należy uznania godną mozolną pracę Pana Fr. X. d'Abancourt, który tak urządzeniem, gospodarką, a nareszcie i zamknięciem wystawy osobiście wraz z innemi członkami Komisyi się zajmował; niemniéj, iż Rada miasta Lwowa przyczyniła się ze swéj strony do nagród pieniężnych kwotą 50 złr.

*) Nadmienić nam tu wypada, że sprawozdawca „Kraju" nie podziela we wszystkiém wyrzeczonych zdań referenta Gazety Narodowéj, a mianowicie protestuje przeciw niesłusznemu posądzaniu sędziów wystawy o niesumienność.

Przyp. Redakcyi.

Ustawy Towarzystwa Techników Gorzelniczych.

Cel Towarzystwa.

§. 1. Celem Towarzystwa jest wzajemne zbliżenie się członków przez często odbywać się mające zebrania, w celu poparcia wspólnych interesów, jakotéż, aby przez odpowiednie naukowe wykłady dać pochop do własnego i wzajemnego kształcenia się. Nazwa Towarzystwa jest:

Towarzystwo Techników Gorzelniczych.

O członkach i ich powinnościach.

§. 2. Członkiem Towarzystwa może być każdy do Stałego Zarządu (§. 6.) zgłaszający się, praktycznie wykształcony zarządzca gorzelni lub destylacyi spirytusu, jakotéż fabrykant przedmiotów gorzelniczych (maszyn, aparatów i t. d.).

§. 3. Prawa członka nabywa się następnie (§. 2) przez złożenie jednorazowéj opłaty wstępnéj w ilości 1 talara i przez regularne płacenie półrocznie uiszczać się mającéj stałéj składki w ilości 1 tal, czyli rocznie 2 talary.

§. 4. Utraca się prawa członka Towarzystwa:

a) przez kilkakrotne niepłacenie składek (§. 2.);

b) przez popełnienie czynu, który przez walne zebranie Towarzystwa (§. 12) za niestósowny uznanym zostanie.

§. 5 Powinnością każdego członka Towarzystwa jest:

a) Corocznie po ukończeniu kampanii gorzelniczéj przesłać Stałemu Zarządowi piśmienne krótkie sprawozdanie o przebiegu prowadzenia swéj gorzelni i t. p.;

b) Również przy zdarzyć się mogących nadzwyczajnych zjawiskach w gorzelni powinien bezzwłocznie zawiadomić o zaszłém Stały Zarząd;

c) Każdy członek obowiązanym jest zadość uczynić zawezwaniu Stałego Zarządu i w oznaczonym przez tenże dniu mieć odczyt o dowolnym przedmiocie.

Prawa i obowiązki Stałego Zarządu.

§. 6. Do prowadzenia interesów Towarzystwa wybiera się absolutną większością głosów Stały Zarząd złożony z 5 członków.

Członkowie Stałego Zarządu wybierają pomiędzy sobą przewodniczącego, sekretarza i podskarbiego.

§. 7. Przewodniczący Stałego Zarządu jest zarazem przewodniczącym całego Towarzystwa.

§. 8. Stały Zarząd powinien prowadzić interesa Towarzystwa, jako też w ogóle takowe zastępować.

Następnie obowiązkiem jego jest:

a) Zwoływać zebrania, oznaczać dla takowych porządek dzienny i starać się o odczyty lub wykłady;

b) Co miesiąc zawiadamiać członków o najnowszych zajściach na polu gorzelniczém i t. p. i to przez litografowane lub inne okólniki pod opaską przesłać się mające;

c) Zawiadomić członków o przypadającéj na nich kolei odczytów;

d) Pośredniczyć w umieszczaniu członków poszukujących miejsca, którzy pod załączeniem swych świadectw o to zrobią wniosek. W tym celu winien Stały Zarząd wejść z właścicielami gorzelń w pewne stósunki;

e) Ciąży na nim obowiązek starania się o to, aby corocznie w miesiącach latowych kurs teoretyczny dla wykształcenia techników gorzelniczych był urządzony;

f) Takoż, aby zgłaszającym się elewom gorzelniczym wskazał, gdzie najlepsze praktyczne wykształcenie odebrać mogą;

g) Na żądanie jednéj czwartéj (¼) ogólnéj liczby członków Towarzystwa powinien Stały Zarząd zwołać nadzwyczajne walne zebranie (§. 12).

§. 9. Stały Zarząd uchwala wybór gazet i pism, które się ma abonować, może on też całe dzieła i instrumenta z funduszów Towarzystwa zakupywać.

§. 10. Stałemu Zarządowi służy prawo wybierania i mianowania członków honorowych.

§. 11. Czynność Stałego Zarządu jest rzeczą honorową i odbywa się bezpłatnie, z wyjątkiem jednakże sekretarza, którego honoraryum ma być przez walne zebranie oznaczoném.

O zebraniach.

§. 12. Zwyczajne zebrania Towarzystwa odbywają się co miesiąc. Walne zebrania zaś odbywać się mają w Poznaniu raz do roku, a mianowicie w końcu lipca; zaproszenia powinny być 4 tygodnie przedtém w cyrkularzach miesięcznych (§. 8 b.) umieszczone i rozesłane.

Nadzwyczajne zebrania mogą w ważnych wypadkach być przez Stały Zarząd zwołane.

Również odbywają się nadzwyczajne walne posiedzenia, gdy ¼ część ogólnéj liczby członków Towarzystwa (§. 8 g.) poda o to do Stałego Zarządu piśmienny wniosek.

§. 13. Na zwyczajnych zebraniach miesięcznych powinny mieć miejsce odczyty (§. 1), albo przez członków Towarzystwa wyznaczonych ku temu przez Stały Zarząd, albo też przez uproszonych do tego przez tenże Zarząd członków honorowych lub gości.

Na walném zebraniu, regularnie w lipcu każdego roku odbyć się mającém, składa Stały Zarząd roczne sprawozdanie z swych czynności, przedkłada obrachunki kasowe i przedstawia wnioski do obrady. Wnioski członków Towarzystwa, mające przyjść pod obrady na walném zebraniu, powinny być 6 tygodni przedtém Stałemu Zarządowi na piśmie przesłane.

Uchwały, wybory i głosowanie.

§. 14. Na każdorazowém zebraniu wybiera się przewodniczącego absolutną większością głosów obecnych członków.

§. 15. Uchwały, tyczące wewnętrzne sprawy Towarzystwa, mogą tylko na walnych zebraniach być powzięte. Zaproszenia na takie zebrania mają zawierać porządek dzienny.

§. 16. Głosowanie na walnych zebraniach może tylko wtedy się odbywać, gdy jedna czwarta (¼) ogólnéj liczby członków jest obecną.

§. 17. Każda uchwała jest tak dla Towarzystwa, jak i członków wiążącą, jeżeli powziętą została przez absolutną większość głosów na walném zebraniu.

§. 18. Wybór Stałego Zarządu odbywa się na walném zebraniu. Co rok występuje trzech członków z Stałego Zarządu, a losowanie rozstrzyga, którzy wystąpić mają; na miejsce występujących walne zebranie wybiera nowych członków. Każdy występujący członek Stałego Zarządu może być znowu obranym.

§. 19. Wybory muszą, głosowania zaś mogą, jeżeliby na tém zależało, odbywać się tajnie za pomocą kartek.

§. 20. Towarzystwo może być rozwiązaném tylko przez walne zebranie i przez większość głosów wynoszącą ¾ ogólnéj liczby członków; głosy w tym razie mogą być oddane tak ustnie, jak i piśmiennie. W takim razie téż walne zebranie postanawia o użyciu pozostających środków i własności Towarzystwa.

Część ogólna.

§. 21. Członkowie Towarzystwa mogą odbywać zwyczajne zebrania miesięczne w miejscu swego zamieszkania, a w takim razie zbierają się członkowie z jednego lub dwóch powiatów, odbywają swe posiedzenia w miejscu, o którém najprzód już Stałemu Zarządowi donieśli, a które w cyrkularzach miesięcznych (§. 8 b.) ogłoszoném być winno, i przesyłają szczegółowe sprawozdanie z czynności do Stałego Zarządu.

§. 22. Dla przechowania zakupić i nabyć się mających dzieł, gazet i instrumentów (§ 9) ma być najęty odpowiedni lokal, w którym zarazem odbywać się mają zwyczajne, walne i nadzwyczajne posiedzenia, a który także ma służyć dla kursu teoretycznego (§. 8 e.)

§. 23. Miejscem zamieszkania Towarzystwa jest Poznań.

§. 24. O ile do wykonania tych ustaw i ich postanowień potrzebne będą bliższe specyalne przepisy, to Stały Zarząd jest mocen takowe w rodzaju instrukcyi ułożyć i pierwszemu walnemu zebraniu do potwierdzenia przedłożyć; aż do tego potwierdzenia przepisy instrukcyą tą objęte mogą prowizorycznie być w życie wprowadzone.

Poznań dnia 6 sierpnia 1869 r.

Stały Zarząd.

Leinweber. Dr. Wituski. Kayser.
Prof. Szafarkiewicz. Mardfeld.

ROZMAITOŚCI.

— Nowy sposób robienia masła. Gazeta Bankowa i Handlowa a za nią Dorfzeitung donosi o nowym sposobie przyspasabiania masła bez kłócenia i bicia śmietany w kierzniach lub innych przyrządach do robienia masła; sposobu tego mają już podobno z pomyślnym skutkiem używać we Francyi.

Spostrzeżono, że śmietana przemienia się w masło, jeżeli ją się po prostu zakopie w ziemię. Jaki się tu proces w łonie ziemi odbywa, nie jest dotąd zrozumiałém i wyjaśnioném, albowiem, jak wiadomo, polegało dotąd robienie masła na czysto mechaniczném rozbiciu i rozdarciu mlecznych kuleczek śmietany i odłączeniu w ten sposób sernika od masła. Nowy ten sposób polega na tém, że przeznaczoną do zrobienia masła śmietanę wlewa się w lniany woreczek płócienny średniéj cienkości, zawięzuje się górą i wkopuje półtoréj stopy w ziemię, gdzie ją się pozostawia przez 24 godzin. Poczém się odkopuje i masło gotowe: śmietana się stęgła i przemieniła w masło. Po wyjęciu z ziemi, aby odłączyć maślankę, płócze się masło, jak zwyczajnie, w wodzie za pomocą drewnianéj kopystki. Chcąc uniknąć zanieczyszczenia ziemią, dobrze jest woreczek napełniony śmietaną włożyć w drugi, szerszy i tak dopiero zakopać. Jaki się tu proces w łonie ziemi odbywa, wyjaśnić nie możemy, również zapewnić nie możemy, czy sposób ten jest bezwzględnie prawdziwy, tyle jednak jest pewna, że według doniesienia wyżéj wzmiankowanych gazet mają w większych mleczarniach Normandyi i innych części Francyi sposobu tego robienia masła już używać na większą skalę. Sposób ten ma nigdy nie chybiać. Masła zrobi się dużo i wybornego smaku. Wartoby, aby która z naszych gospodyń zechciała w małéj chociaż ilości probę zrobić i o skutku nam donieść, ponieważ, gdyby sposób ten okazał się prawdziwym, wieleby się oszczędziło zmudnéj pracy i zachodów.

Sprostowanie.

W artykule „O uprawie i hodowaniu sosny morskiéj“ na str. 347 w łamie pierwszym, wierszu 18 od dołu zamiast 6,30, czytaj „0,30; daléj na téjsaméj stronie w łamie drugim, wierszu 20 od góry zamiast Pinoder notatus, czytaj: „Pissodes notatus.“

Nakładem Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego; redaktor i nakładca odpowiedzialny Kazimirz Koszutski.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.